Rocznik XIV. Kraków 1-go maja 1906. Nr. 5.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 1-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:
w **Austryi** na **rok**: 4 korony (2 złr.), na **pół roku**: 2 korony (1 złr.). — Do **Niemiec** na rok: 4 marki. — Do **Ameryki** na rok: 1 dolar.

Adres:
Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Wolska L. 28.

Socyaliści a lud.

Coraz częściej zobaczyć dziś można we wsi towarzysza socyalistyćznego, który przychodzi obiecywać włościanom gruszki na wierzbie i usiłuje pozyskać ich dla socyalizmu.

Masami też rozrzucają socyaliści po wsiach swe różne piśmidła, pełne jadu i bałamuctw, a czynią to także w tym celu, aby jak najrychlej przerobić lud na „pachołków żydowskich“. Ze smutkiem przyznać trzeba, że tu i owdzie znajdują się już wieśniacy, którzy niepomni na swą godność, czytają owe piśmidła żydowsko-socyalistyczne i słuchają agitatorów z pod „Czerwonego sztandaru“, wierzą ich oszukańczym mowom, oraz sądzą, że socyaliści są przyjaciółmi ludu i pragną jego dobra.

Jest to bardzo mylne zapatrywanie, bo właśnie socyalizm jest największym wrogiem włościaństwa! Każdy bowiem wieśniak wtedy czuje się szczęśliwym, gdy może nabyć dla siebie kawałek ziemi, gdy ma w stajni bydlątek kilka, gdy ma swój dom i t. d.

Takie posiadanie jakiejś rzeczy dla siebie nazywa się „prywatną własnością“, którą każdy może też rozporządzać stosownie do swej woli, to jest albo może ją sprzedać drugiemu, darować lub zapisać w spadku. Otóż socyalizm ma między innymi i ten cel, aby znieść

własność prywatną, a wszystko zrobić własnością państwa, względnie społeczeństwa socyalistycznego.

Gdyby więc kiedyś u nas socyalizm przyszedł do całkowitej władzy, to rząd socyalistyczny odebrałby wszystkim włościanom ich domy, role, konie, bydło, a nawet pługi, wozy i t. d. To wszystko stałoby się własnością państwa, wieśniak zaś nie miałby żadnego prawa ani do swego domu, ani do swej roli, ani do swego wozu. Po prostu całą jego pracę i dorobek zagrabiliby socyaliści, a gospodarzy zrobiliby parobkami i zwykłymi wyrobnikami, dając im za pracę ubranie, żywność i t. d. naturalnie według swego widzimisię.

Różni niedokończeni i napędzeni ze szkół uczniowie, różni pejsaci żydzi i rozpici czeladnicy z miast stanowiliby rząd socyalistyczny i rozkazywaliby posiwiałym w pracy wieśniakom. Rzecz więc jasna, że państwo socyalistyczne sprowadziłoby na lud wieśniaczy sto razy większą pańszczyznę. niż była w dawnych czasach.

Socyaliści nie mówią wprawdzie ludowi o swych dalszych zamiarach i ostatecznych celach, ale nie tają się z nimi na swoich zgromadzeniach. Od czasu do czasu przebąkują także w swych pismach o swych zamiarach względem ludu wieśniaczego.

W roku 1891 pisała berlińska gazeta socyalistyczna *Vorwärts* („Naprzód“) te słowa: „Ani się nam śni wspierać włościan w ich dążeniach o nabycie w prywatną własność kawałka ziemi. „Żniwo należy nie chłopom — ale wszystkim ludziom“. — „Prywatnego posiadania kawałka ziemi — pisze dalej owa gazeta — nie można pochwalić“.

„Robotnicza gazeta saska“ *(Sächsische Arbeiterzeitung)* wyraziła tę myśl jeszcze wyraźniej, bo pisała w r. 1890: „My (t. j. socyaliści) wypowiadamy wojnę nie tylko wielkim obszarom dworskim, ale i najmniejszej chatce chłopskiej“.

Na wiecu socyalistycznym odbytym we Wrocławiu w październiku 1895 r. mówił towarzysz Fischer: „że socyaliści dopiero wtedy pozyskają chłopa, kiedy ten wyzuty zostanie ze swej własności i do bankructwa przyprowadzony“.

Wódz socyalistów Bebel, bogacz milionowy, w te odezwał się słowa na wspomnianym wyżej wiecu wrocławskim: „Gdybyście mi powiedzieli, że za dwa lata cały stan włościański zejdzie na psa, toby było dla mnie najprzyjemniejszą nowiną“. Więc chłopie daj zedrzeć ze siebie wszystko co masz i ostatnią koszulę, daj się wypędzić z twojej własności, z twojej chatki, a dopiero wtedy staniesz się dobrą podściółką dla socyałów, którzy traktować cię będą jako stado i pędzić według swej woli.

Dlatego można śmiało powiedzieć o agitatorach socyalistycznych, że przychodzą oni do ludu w odzieniu owczem, a wewnątrz są to wilki drapieżne. Na oko udają oni wielkich opiekunów i przyjaciół ludu, obiecują ludowi lepszą dolę, w rzeczywistości zaś chcą na wieśniaków sprowadzić okropną pańszczyznę, jak to przecież jak najwyraźniej widać z ich własnych słów.

Otóż każdy wieśniak, który z socyałami się łączy, który czyta ich pisma i słucha ich mów, taki wieśniak pracuje z socyałami nad zgubą stanu wieśniaczego i przyspiesza powrót czasów pańszczyźnianych.

Aby więc uchronić stan wieśniaczy od tego nieszczęścia, powinni włościanie unikać socyalistów jak zarazy, nie wdawać się z nimi w rozmowy, pędzić ze wsi każdego agitatora socyalistycznego, gdy się jaki pokaże, i nie przyjmować nawet za darmo i nie czytać żadnych ich piśmideł, bo w nich pod maską ułudnych obietnic, kryją się podstęp i zguba!

Marya jest Matką Boga.

Jest to artykułem naszej świętej Wiary, a więc niezbitą pewnością, że Jezus Chrystus, nasz Zbawca i Odkupiciel, będąc drugą Osobą Boską, jest Bogiem prawdziwym i był nim od wieków.

Wiadomo nam także z Objawienia, że pierwsi nasi rodzice Adam i Ewa upadli w raju i przez swój grzech ściągnęli na całe swe potomstwo, czyli na całą ludzkość wielką klęskę, bo wykluczenie nie tylko z raju ziemskiego, ale i z raju niebieskiego.

Otóż, aby odzyskać dla ludzi utracony raj niebieski, aby nas odkupić, zstąpił Chrystus Pan z nieba na ziemię, przybrał postać człowieka i tu poniósł śmierć krzyżową dla naszego zbawienia.

Przebywając na ziemi, wykazał Chrystus Pan jak najwyraźniej, że był i jest Bogiem prawdziwym, bo spełniał swoją własną mocą takie czyny, ktorych tylko Bóg dokonać może.

Chodząc po ziemi Palestyńskiej uzdrawiał Chrystus Pan chorych, przywracał wzrok ślepym, wskrzeszał umarłych, odpuszczał grzechy, a wreszcie sam po swej śmierci zmartwychwstał; takich zaś czynów nie może dokonać żaden człowiek, tylko i jedynie sam Bóg.

Skoro zaś Chrystus Pan jest Bogiem, to Marya, Matka Jego Najświętsza, z której wziął naturę ludzką, jest tem samem prawdziwą Matką Boga. I tak też, a nie inaczej pojmowali godność Maryi chrześcijanie od pierwszych zaraz wieków.

Jak zaś bolało pierwszych chrześcijan i jak się smucili, gdy ktoś odmawiał tej godności Maryi, niech świadczy następująca historya:

W początkach piątego wieku żył w Antyochii pewien kapłan, imieniem Nestor. Był on dość ograniczonym na umyśle i miernym kaznodzieją, ale przez życie samotne i surowe zjednał sobie szacunek i poważanie ludu. Cnota jego była jednak tylko pozorną, bo jej brakowało najważniejszej podstawy: pokory. Dla tej tedy mniemanej cnoty obrany został Patryarchą Carogrodzkim.

Miał on przyjaciela imieniem Anastazego, który był wprawdzie kapłanem, ale przesiąkł zasadami żydowskiemi i nienawidził Najświętszej Panny. Zda się, jakoby obaj sprzysięgli się na to, aby Maryi wydrzeć najdroższy klejnot, to jest godność Matki Bożej.

W tym celu kazał Nestor Anastazemu wstąpić na ambonę i ogłosić, że to jest nadużyciem i błędem twierdzić, jakoby Marya była Matką Boga, gdyż ten tytuł wcale się jej nie należy. Lud osłupiał i oburzył się na takie bluźnierstwo. Począł tedy głośno szemrać i odniósł się ze skargą do Nestora, jako Patryarchy. Ten jednak nie tylko nie chciał słuchać skarg ludu, ale rozkazał nawet w pewną uroczystość Biskupowi Doroteuszowi tę samą



Matka Jezusa — i Matka nasza.

herezyę w swej obecności z ambony ogłosić, i rzucił klątwę na tych, którzyby Maryę Matką Bożą nazywali.

Lud oburzony gromadnie wyszedł z kościoła, całe Duchowieństwo i najzacniejsi obywatele, a mianowicie wszystkie klasztory oświadczyli się przeciw tej herezyi — ale szanując Nestora, postanowili mu w pokorze przedstawić błąd jego. Przybyli tedy Biskupi gromadnie do pałacu i rzuciwszy się do nóg Patryarchy, czynili mu pokorne przedstawienia. On jednak szydził z nich, a widząc ich stałość, wpadł w straszny gniew, bił ich po twarzy, kopał ich nogami i kazał ich wtrącić do więzienia, postarawszy się wpierw urzędników świeckich i samego cesarza na swą stronę przeciągnąć — a nawet wysłał pismo do Papieża Celestyna, aby tenże jego błędne mniemanie potwierdził.

Lecz Papież, który doskonale o herezyi Nestora przez Cyryla Biskupa Aleksandryjskiego został powiadomiony, zebrał natychmiast synod w Rzymie i potępił błędy jego. Do samego zaś Nestora napisał list ojcowski, aby swe błędy odwołał, grożąc mu klątwą, gdyby się nie poddał. Ale Nestor trwał w swym uporze, i apelował do cesarza. Cyryl, widząc, na co się zanosi, nalegał na Papieża i cesarza, aby sobór powszechny zwołali — co się też stało roku 431 w Efezie, mieście Małej Azyi. Zjechało się przeszło 200 Biskupów, ale Nestor się nie pokazał.

Dnia 22 czerwca zebrali się Biskupi w kościele Najświętszej Panny. Odczytano listy, kazania i rozprawy Nestora, przesłuchano wiarogodnych świadków, a po sumiennem zbadaniu sprawy ogłosił Sobór jednogłośnie, że nauka jego jest bezbożną i heretycką, rzucono nań klątwę i złożono go z godności.

Podczas, gdy Biskupi cały dzień byli w kościele zgromadzeni, oblegał lud tłumnie świątynię, czekając z upragnieniem końca i wyroku. Zaniechano w ten dzień wszystkich interesów; rzemieślnicy porzucili pracę, kupcy pozamykali sklepy, lud zapomniał o posiłku i nie ustępował z przede drzwi kościoła. Już noc zapadła, a drzwi kościelne się nie odmykały. Nagle otworzyły się drzwi i usłyszano głos donośny, wychodzący z kościoła:

— Marya, Matka Boga!

Lud pełen zapału i pociechy jednogłośnie zawołał: Marya, Matka Boga! Ze łzami radości wielbił Boga, który Maryi tak wysokiej godności udzielił; najzacniejsi obywatele odprowadzali Biskupów z pochodniami do ich mieszkań, niewiasty rzucały kwiaty i paliły wonne kadzidła; wogóle taka radość panowała w całem mieście, jak nigdy!

Na drugi dzień tłumy ludu zebrały się w kościele Najświętszej Panny, aby podziękować Bogu, który udzielił Maryi zwycięstwa nad Jej wrogami. Podczas świetnego nabożeństwa wstąpił Biskup Cyryl na ambonę i miał cudne kazanie na cześć Najświętszej Panny. Między innemi rzekł:

— „A Ty, o Maryo, Matko Boża, bądź zawsze błogosławiona, boś ty jest nieocenionym całego świata klejnotem, Tyś świętą pochodnią, co nigdy nie gaśnie; Tyś koroną panieństwa, Tyś berłem prawdziwej wiary, Tyś niezburzoną świątynią, Tyś rozkosznem mieszkaniem tego, którego żadne miejsce ogarnąć nie może. Tyś Matką i Panną zarazem!“

Tak odniosła Marya zwycięstwo nad nieprzyjacielem swym Nestorem, który przez cesarza na wygnanie skazany, bez pokuty umarł na pustyni. Wkrótce też i Anastazy umarł nagłą śmiercią, a Kościół mógł się cieszyć zwycięstwem prawdy nad fałszem.

Opis życia Ojca świętego Piusa X.

Lata dziecięce.

W poprzednim numerze *Nowego Dzwonka* podaliśmy opis domu rodzinnego Ojca św. Piusa X. Dom ten, jak zaznaczyliśmy, znajduje się w wiosce Riese, w prowincyi weneckiej, należącej dawniej przez jakiś czas do Austryi, a dziś do Włoch.

Zdaje się, że wioska Riese miała w wiekach średnich większe znaczenie niż dzisiaj; w 13 wieku znajdował się tam obronny zamek Rexium, od którego pochodzi dzisiejsza nazwa wioski. W kościołku parafialnym, nie różniącym się na zewnątrz wiele od innych wiejskich i małomiasteczkowych świątyń, znajduje się wewnątrz drogocenny obraz pędzla malarza Tintoretto, przedstawiający

zaślubiny Najświętszej Maryi Panny. Na prawo i na lewo od wielkiego ołtarza wiszą portrety dwóch Kardynałów i zarazem Patryarchów Wenecyi. pochodzących z Riese. Drugim jest właśnie Ojciec święty.

Rodzina Sarto, z której pochodzi Papież Pius X, przybyła do Riese ze wsi Estense, gdzie w roku 1651 urodził się Wincenty Sarto, w roku 1687 Jan, w r. 1725 Anioł, w r. 1792 Józefa Sarto. Jan Sarto, ojciec Papieża urodził się w r. 1792 już w Riese i tu w r. 1852 dnia 4 maja umarł.



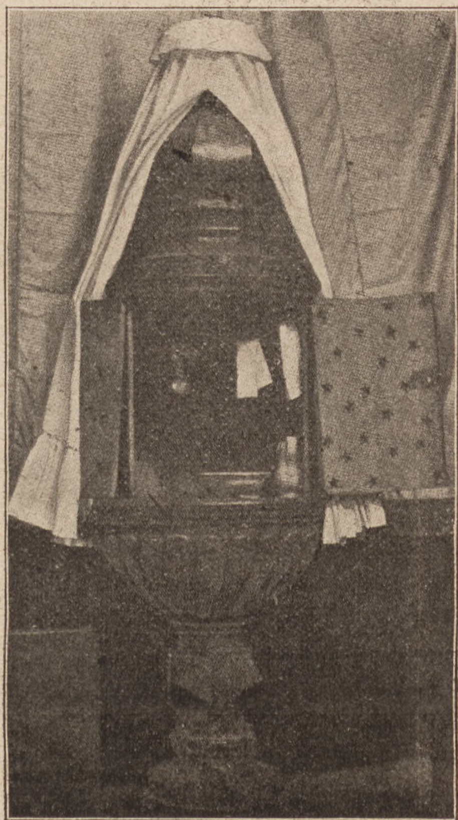
Ś. p. Małgorzata Sarto
(z domu Sanson, matka Papieża Piusa X).

Był on służącym, t. j. woźnym gminnym, pobierającym dziennie jako zapłatę 20 soldów, czyli nie całą koronę. Żoną jego a matką Papieża, była Małgorzata Sanson z Vedelago, urodzona w roku 1813. Obdarzyła ona swego męża dziewięciorgiem dziatek, to jest dwoma chłopcami Józefem i Aniołem i siedmioma córkami.

Cała ta liczna rodzina musiała żyć z owych 20 soldów pobieranych dziennie przez ojca i z małego kawałka roli.

Dzisiejszy Papież urodził się 2 czerwca 1835 roku, i otrzymał na Chrzcie imię: Józef Melchior. W dwa lata później, t. j. 26 marca 1837 r. urodził się młodszy jego brat Anioł (Angelo), a po nim przyszło kolejno na świat siedm córek.

Młodszy brat Papieża. Angelo Sarto, służył w wojsku austryackiem, gdyż do roku 1866 Wenecya należała do Austryi, i walczył jako austryacki żandarm polny przeciw wojskom włoskim w roku 1859 i w roku 1866.



Chrzcielnica,
w której ochrzczono Józefa Sarto (dzisiejszego Papieża Piusa X.).

Gdy królestwo lombardzko-weneckie przyłączono napowrót do Włoch, był Angelo od r. 1878 do r. 1886 listonoszem wiejskim, a teraz trzyma pocztę w miasteczku Gracie i zarazem ma sklepik z tytoniem i solą.

Z sióstr Papieża dwie są zamężne, zaś Marya, Róża i Anna prowadziły Ojcu św. gospodarstwo, gdy był Patryarchą w Wenecyi, gdy zaś ich brata wybrano Papieżem, przeniosły się na mieszkanie do Rzymu, i tu od czasu do czasu przychodzą do Watykanu w odwiedziny do niego. Jedna z tych sióstr, t. j. Anna, umarła w roku zeszłym.

W Riese mieszka siostra Papieża Teresa, zamężna Parolin, i ma dom zajezdny „pod dwiema szpadami“. Syn tej siostry Papieża. Jan Parolin, jest od r. 1902 proboszczem w górskiem miasteczku Possagno. Jeden z krewnych Papieża jest profesorem gimnazyalnym a jeden

osiadł w Wenecyi naprzeciw pałacu Patryarchy i wydaje liberalną gazetę, przez co wiele robił zmartwienia Ojcu świętemu, gdy był Patryarchą w Wenecyi, i teraz też go martwi.

Mały Józef Sarto, zwany zdrobniale po włosku Beppo, odszczególniał się od lat dziecięcych wielką pobożnością i cnotliwością, które to cnoty wyssał jak to się mówi z „piersi matki“, bo matka jego była pobożną kobietą, a ojciec także. Ubogimi byli ci rodzice, ale zadowoleni mimo to ze swego stanu, wychowywali swe dzieci w bojaźni Bożej.

Zapisek w księgach metrykalnych parafii Riese
o chrzcie Józefa Sarto (dzisiejszego Papieża Piusa X.). Na boku od strony lewej zaznaczono, że dziecię to zostało później Biskupem, Patryarchą weneckim i Kardynałem, a wreszcie Papieżem.

Pierwsze nauki odbierał mały „Beppo“ (Józio) od nauczyciela Gecherle, którego niemieckie nazwisko przypomina nam, że to był Austryak. Tak nauczyciel, jako i proboszcz w Riese, który uczył Józefa katechizmu, spostrzegli wnet niezwykłe zdolności w chłopcu, który celował w naukach, a przytem chętnie służył w kościele do Mszy świętej i wesoło bawił się poza nauką z chłopcami rówieśnikami.

Na Wielkanoc w roku 1846 przystąpił Józef Sarto do pierwszej Komunii świętej w kościele parafialnym. W Riese żyją jeszcze mężczyźni, którzy z nim razem przystępowali wówczas do Stołu Pańskiego. Sakrament Bierzmowania przyjął Józef Sarto później z rąk Biskupa Sartori Canowa, w kościele w Asolo, gdzie tenże się zatrzymał wizytując dyecezyę.

O kwadrans drogi od Riese, znajduje się kaplica poświęcona Matce Bożej, dokąd co roku w czasie świąt wielkanocnych odbywają się pielgrzymki z okolicznych parafij. Dla małego Józefa Sarto było to najmilszą rozrywką, gdy mógł w niedzielę po południu iść z ojcem do owej kaplicy. Nie rzadko też sam tam biegł i na klęczkach wynurzał swe prośby i życzenia u stóp Królowej niebios.

I później także, jako Biskup i jako Kardynał, ilekroć odwiedzał swój dom rodzicielski, zawsze odwiedzał „Madonnę“ w kaplicy.

Młody pobożny i zdolny chłopiec zwracał tymczasem uwagę proboszcza w Riese księdza Fusarini. Szlachetny ten pleban widząc w młodym Józefie Sarto nadzwyczajne zdolności, postanowił prywatnie go uczyć, aby go przygotować do gimnazyum. Młody „Beppo“ (Józio) okazywał w tej nauce tyle pilności i pojętności, że już po kilku miesiącach był przygotowany do egzaminu wstępnego do gimnazyum, a trzeba wiedzieć, że cała poprzednia jego nauka w szkole miejscowej w Riese trwała zaledwie dwa lata, uczono zaś w niej tylko pisania, czytania i nieco rachunków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

OCALONY.

We wielkiem ludnem mieście N. wybuchła zaraźliwa choroba, która w krótkim czasie mnóstwo ludzi porwała. Wierni uznali w tem zasłużoną karę Bożą, uczeni i lekarze starali się zbadać i wytłumaczyć istotę tej choroby, ale w końcu przyznać musieli, że nie mogą znanymi środkami tej choroby wyleczyć. Rozumie się, że w takich okolicznościach nawet wielu z tak zwanych „postępowych“

chrześcijan do Boga się garnęło; niemało i takich się znalazło, którzy przedtem z Boga sobie i z religii szydzili, a teraz, choć z narażeniem się na pośmiewisko dawnych przyjaciół, prosili o kapłana, aby się na drogę do wieczności jako tako przygotować.

I tak pewnego dnia zawołano starszego wikaryusza jednej parafii do tak zwanego „możnego świata tego“, o którym wszystko inne można było powiedzieć, tylko nie to, że jest dobrym chrześcijaninem, a który niedobrej sławy używał. Niegrzeczna śmierć, nie opowiedziawszy się nawet i do niego się przycisnęła. Już było późno, a wikaryusz jeszcze nie powrócił.

— Zaczynam się niepokoić — rzekł młodszy wikaryusz do proboszcza — boję się, czy się co złego nie stało.

— Nie sądzę — odparł sędziwy proboszcz — boby już był wrócił, zdaje mi się przeciwnie, że się dobrze sprawił, albo że walka musiała być zacięta.

Gdy proboszcz tych słów domawiał, przybył starszy wikaryusz znużony i zmęczony do pokoju.

— Bogu dzięki, już po robocie!

— Jakże się udało?

— Jak się udało? — odrzekł wikaryusz — przyszedłem do wielkiego, wspaniałego pokoju, tu zastałem służącego i prosiłem go, aby mnie natychmiast u pana zameldował. Służący spojrzał na mnie dziwnym wzrokiem i oddalił się. Czekałem długo, bardzo długo, nareszcie zacząłem odmawiać brewiarz, skończyłem, a tu jeszcze nikogo niema. Wreszcie ukazała się żona chorego i zapytała, czym i Oleje św. przyniósł.

Ja odrzekłem:

— Ależ chory się jeszcze nie wyspowiadał!

— Ach, tak? — odrzekła, kazała służącemu do stołu nakryć i znikła.

Za kilka chwil przyszedł lekarz z pokoju chorego, przystąpił do mnie i zaprowadziwszy mnie w kąt pokoju, rzekł mi z poufałością głosem przytłumionym:

— Wie ksiądz dobrodziej co? proszę z nim (z chorym) zrobić wszystko tylko tak pro forma (pozornie).

Zmierzyłem tego pana od stóp do głowy i odpowiedziałem mu:

— Czy pan także leczy czasem tylko tak dla oka?

On się uśmiechnął i rzekł przygryzając wargi:

— No, no, niech się ksiądz zaraz tak nie gniewa, trzeba pewne ceremonie już dla samych języków ludzkich zachować, to słuszne i sprawiedliwe.

Spojrzałem mu surowo w oczy i zapytałem:

— Powiedz mi, panie doktorze, jako człowiek honorowy, jak długo może ten chory jeszcze żyć?

— Najwyżej do jutra wieczór — była odpowiedź.

— W takim razie nie można czasu tracić, postaraj się pan, by mnie zaraz przypuszczono.

— To nie będzie tak łatwo.

— Dlaczego?

— Bo to zrobi na nim wrażenie.

— Czyż ja mu co złego zrobię?

— To nie, ale ksiądz wiesz, że taka rzecz przyspiesza śmierć.

— Może śmierć doczesną i to nie zawsze, nieraz pomaga i do zdrowia ciała. W każdym razie zachowuje od śmierci wiecznej.

— Uff! — odrzekł, uśmiechnął się i ścisnął ramionami.

Wreszcie zapytał jeszcze:

— Wszak ksiądz przyniosłeś Oleje święte?

— Czemu się pan o to pytasz?

On znowu się uśmiechnął.

— Czy mam może trupa olejem namazać?

— Za pozwoleniem — rzekł — obowiązek mnie wzywa — i poszedł.

Ja znowu sam zostałem. Za chwilę przyszedł służący, niosąc flaszkę wina i chciał stół nakryć.

— Cóż to, — rzekłem ostro — myślicie, że ja przyszedłem tutaj jeść i pić? Precz to stąd!

Zebrałem całą moją cierpliwość i chodziłem wielkiemi krokami po sali. Wreszcie przyszedł kamerdyner, poczciwy i dobry człowiek. Prosiłem go usilnie, aby się postarał o to, by mnie przypuszczono do pana.

— Powiedziano mi — rzekł — abym się nie ważył księdza dobrodzieja wpuścić, ale będę się starał nakłonić panią, by księdza dobrodzieja wpuściła.

Dotrzymał słowa — pani zaraz przyszła i całym potokiem słów starała się pouczyć mnie, jak mam się z chorym obchodzić, jak mu nic nie mam mówić, coby go mogło rozdrażnić.

— Łaskawa pani — odrzekłem — to wszystko proszę mnie zostawić, o jedno tylko proszę panią usilnie, aby mnie dłużej nie zatrzymywać i do chorego zaprowadzić.

Na te moje słowa pobladła i rzekła:

— Zobaczę, czy się to da zrobić.

I znowu mnie samego zostawiła.

Już północ się zbliżała i w całem znaczeniu uczułem prawdę tych słów Pańskich: „Biada wam bogacze!“ Ludzie kręcili się i chodzili tu i tam, a mnie nagle przyszła myśl: A cóż mi się stać może, jeźli nieproszony wejdę do chorego? Najwięcej pokażą mi drzwi, a może i tego nie zrobią, a ja duszę od piekła ocalę.

Namyśliłem się chwileczkę, wezwałem gorącem westchnieniem Boga na pomoc, użyłem nadarzającej się sposobności, przeszedłem wreszcie do pokoju, w którym leżał chory. Stanąłem — zjawienie się moje podziałało na nich tak, jak zjawienie upiora o północy. Chory pobladł, inni patrzeli na mnie w milczeniu i zdawało mi się, jakby się cieszyli z tego, żem się odważył wejść i jedni za drugimi powynosili się cichaczem i zostawili mnie sam na sam z chorym.

Chory zapytał mnie bezdźwięcznym, drżącym głosem:

— Czego sobie ksiądz życzy?

— Jestem księdzem, wikaryuszem przy tutejszej parafii i nigdybym sobie nie mógł darować, gdybym pana w tak ciężkiej chorobie nie był odwiedził, bo wiem, że pan bardzo wiele cierpisz, a jabym panu chciał tak chętnie pomódz.

— Ksiądz mnie pomódz? — zapytał mnie powątpiewając i poprosił mnie siadać.

— Chociaż ja osobiście pomódz panu nic nie mogę, to znam takiego, co panu z pewnością może pomódz, i już wielu dopomógł, którzy mu ufali.

— I któż jest ten jeden?

— Wasza Ekscelencya zna Go z pewnością: przynajmniej już pan nieraz o Nim słyszałeś, gdyż samo do-

tknięcie szaty Jego, uleczyło chorą niewiastę, która daremnie cały swój majątek na lekarzy roztrwoniła, On uleczył nawet ślepego z urodzenia, wskrzesił zmarłego, który już cztery dni leżał w grobie.

— O, ksiądz mówisz o Tym?

— A cóż, czy On nie jest potężnym pomocnikiem i jedynym, który człowieka nie porzuca, gdy go już wszyscy opuszczą?

— Dajmy temu pokój, księże dobrodzieju.

— Wszak nic na tem nie stracimy, gdy Jego pomocy wezwiem, a zyskamy nieskończenie wiele; gdyż On jest niemniej miłosiernym, jak wszechmocnym Bogiem.

— Bogiem! — rzekł chory — kto wie, czy jest jaki Bóg?

Czas naglił — nie mogłem się zapuszczać w filozoficzne wywody i dlatego rzekłem krótko:

— A cóż jeźli Bóg jest i pan wkrótce doświadczysz na sobie, że jest Bóg. Jedna rzecz jest pewna i o niej pan wiesz, tak dobrze jak ja, że tylko źli i przewrotni ludzie zaprzeczali istnieniu Boga. Do tych wyrzutków przecież pan nie chcesz należeć!?

— Nie — rzekł drżącym głosem.

— A zatem, udajmy się do tego Boga miłosiernego, który nas stworzył, który wszystkie dni nasze policzył, w którym ręku śmierć i życie: Jemu się oddajmy i spełnijmy Jego wolę, abyśmy, gdy nas powoła, łaski przed tronem Jego doznali.

— Ależ nikt jeszcze nie przyszedł z tamtego świata, któryby nam powiedział, że jest życie zagrobowe.

— Nie umarli mają zadanie nas pouczać, ale żyjący Kościół Boży, którego Chrystus jest założycielem. Zresztą nieprawdą jest, aby nikt z drugiego świata nie przyszedł, aby nam powiedzieć, jak tam jest, bo jeden przyszedł i powiedział nam, że dobrzy podobni będą do Aniołów Bożych i wnijdą do wesela Pańskiego i otrzymają zapłatę, a źli pójdą do ognia nieugaszonego i wiecznego. Oto ten, który przez krew swą na krzyżu wylaną, zgładził winę grzechową, udzielił po swem zmartwychwstaniu swoim kapłanom władzy odpuszczania grzechów i rozwiązuje w niebie to, co kapłan na ziemi rozwiąże. Dlatego i pan spowiadaj się z grzechów swoich, abyś rozgrzeszony mógł spokojnie umrzeć i wnijść do wesela dzieci Bożych w niebie!

— Spowiadać się? — rzekł chory drżącym głosem — spowiadać się! Nie, ja się nie mogę spowiadać.

— A dlaczego nie? Nie powinniśmy się przecież wystawiać na niebezpieczeństwo odrzucenia od Boga, aby na wieki z wyrzutkami ludzkości palić się w ognistem więzieniu Boskiej sprawiedliwości.

— Straszne rzeczy ksiądz mówisz!

— Strasznemi są one tylko dla tych, którzy się nie chcą z Bogiem pojednać, ale pełnemi pociechy dla tych, którzy tego najdobrotliwszego Ojca z ufnością wzywają. Wszak On zawsze gotów nas do łaski swej przyjąć, chociażbyśmy nie wiem jak dużo grzechów popełnili. Bo On wyraźnie mówi: W którymkolwiek dniu grzesznik do mnie powróci, wszystkich jego grzechów zapomnę! Niech pan zważy, jak wielką panu to sprawiło radość, gdyś pan mógł komu jakie dobrodziejstwo wyświadczyć i jak przykro panu było kogo ukarać. — A przecież wieczne miłosierdzie daleko dobrotliwsze jest, jak najlepszy, najzacniejszy człowiek. A czyż ten nie zasługuje być odrzuconym, któryby się wzbraniał za cenę spowiedzi uwolnić się od kary wiecznej?

Tu mowę moją zmieniłem w modlitwę pełną skruchy i żalu, rzekłem ze szczerem współczuciem:

— Prawda, pan chcesz się z Bogiem pojednać i przyjąć śś. Sakramenta?

— Więc dobrze — rzekł chory — jeżeli ksiądz uważa to za rzecz dobrą, w imię Boże!

— Wyspowiadałem go z całego życia, udzieliłem mu św. Sakramentów — poczem z wielkim spokojem pożegnał się z rodziną i wkrótce skonał

— A cóż pani na to? — zapytał ksiądz proboszcz.

— Ona — odrzekł kapłan — miała głowę pełną innych rzeczy, ale lekarz na mnie spojrzał i potrząsając głową, rzekł:

— Ksiądz dobrodziej dokonał tu arcydzieła, jakiegobym się po księdzu nie spodziewał.

Spojrzałem mu w oczy i rzekłem:

— Co tu się stało, nie jest wcale moim dziełem, lecz dziełem łaski miłosiernego Boga, w którego pan nie wierzysz. Ale pana, panie doktorze, czeka kiedyś ciężka kara, bo pan ciężko grzeszysz przeciw chorym, z pańskich

rąk Bóg się kiedyś domagać będzie dusz. które z pańskiej winy na wieki będą potępione; ogień wieczny goreje, choć pan weń nie wierzysz.

— A on się znowu uśmiechnął i wstrząsnął ramionami? — zapytał proboszcz.

— Ku memu zdziwieniu słyszałem rzecz przeciwną — odrzekł wikaryusz. — Gdym odchodził, mówił mi kamerdyner, że doktór się zamyślił i rzekł: „Ten ksiądz, to straszny człowiek, powiedział mi takie rzeczy, których jeszcze nikt nie ważył się w oczy mi powiedzieć; źleby ze mną było, gdyby on miał słuszność“.

WRÓG DOBROBYTU.

Łamią sobie ludzie często głowy nad tem, co jest przyczyną, że tyle biedy i nędzy istnieje na świecie. Nie masz miasta, wsi, kącika prawie, w którychby nędza i niedostępni jej towarzysze: głód i rozpacz strasznych swych namiotów nie rozbiły.

Bez wątpienia, często bez winy ludzi, nieproszony gość w chatach naszych się rozsiada. Nieraz robotnik, mimo najlepszych chęci, zajęcia nie znajduje, czasami choroba ciężka wytrąca mu z rąk narzędzie, którem na chleb twardy zarabiał.

Zdarza się też, że chlebodawca krzywdzi pracowników, wynagradzając ich licho. Czasem nieurodzaje, klęski, dopuszczenie Boże, albo znowu nieoględność, nieroztropność wydzierają bogaczom nawet całe ich mienie. Ale chociaż i inne jeszcze mogą być i są przyczyny zubożenia, jednak nadewszystko pijaństwo nas obdziera z majątku, o ubóstwo i ostatnią nędzę przyprawia zarówno mieszczan, jak i wieśniaków.

Rzeczą jest pewną, że społeczeństwa całe, narody, stokroć gorszy dobrowolnie podatek płacą pijaństwu, gorzałce i na ten nie narzekają. Gdzież tu jest rozum i miłość własna? Czyż tysiące przykładów i dowodów żyjących nie przypomina nam tej smutnej prawdy, że rodzina, społeczeństwo, które pijaństwu się oddaje, nie tylko dobrobytu nigdy nie zazna, ale rychło w biedę wielką popada?

Pijaństwo pozbawia najprzód ludzi dobrobytu. Nie trudno tego dowieść. Ileż to bowiem halerzy i koron idzie na marne — na trunki gorące! Chociażby kto ze zwyczaju dziennie choć tylko 10 halerzy przepił, to w roku całym przepije przeszło 36 koron; pieniądz, na który niejeden miesiąc cały krwawo pracować musi. A przecież nizko liczyłem, bo rzadko kiedy 10 halerzy na dzień starczy.

Nadejdzie targ, jarmark, już pieniędzy wtenczas nie starczy; a na wesele, chrzciny, poczęstunek pogrzebowy, na ubicie interesu, zawarcie przyjaźni, sąsiedzkich stosunków i inne hulatyki, dla których bystry rozum pijaka coraz to nowe nazwy i tytuły wynajdzie, korony wyciągać trzeba. Najgorzej zaś, jeżeli ktoś w życiu pijackiem zasmakował i regularnie odwiedza karczmy. Pieniądze człowieka takiego palą, nie może ich ni w kieszeni, ni w ręku utrzymać, musi je wydać na napitek. Wyrzuca po prostu grosze na ulicę.

Ludzie, którzy pieniądze, chociażby im na nich nie zbywało, na pijaństwo tracą, grzeszą ciężko przeciwko Bogu, samym sobie i społeczeństwu. Kogo Pan Bóg majątkiem obdarzył, ten powinien też pamiętać, że od Niego majątek posiada, że on właściwie nie jego jest własnością. Człowiek jest tylko szafarzem bogactw swoich, ma ich więc używać wedle woli Bożej, a nie wolno mu ich trwonić i marnować i to jeszcze w tak hańbiący i grzeszny sposób. To jest grzech przeciwko Bogu.

Ale człowiek, wyrzucający grosz na pijaństwo, grzeszy przeciwko sobie i społeczeństwu. Może niejednemu twierdzenie to dziwnem się wydaje, a jednak najzupełniej z prawdą się zgadza. Człowiek bowiem taki pozbawia się dobrych uczynków: zamiast pieniądz zbywający obrócić na cele pobożne, wesprzeć ubogiego, dać na kościół, zanosi go do karczmy. Krzywdzi więc bardzo swoją duszę i bliźniego.

Nadto staje się nieraz, gdy zachoruje, albo starość możność zarobku go pozbawi, staje się ciężarem dla rodziny, gminy lub miasta. Póki zarobek miał roztrwonił go przy pijatykach, nie uciułał ani grosza na czarną godzinę, zato teraz oddany na łaskę i niełaskę ludzką. Postępowanie takie jest wręcz niesumienne. Każdy bowiem nie

z dnia na dzień żyć, ale wzrok w przyszłość często zapuszczać powinien, uzbierać sobie, jeżeli tylko może, jakiś kapitalik, z któregoby na przypadek choroby lub niedołęstwa mógł czerpać.

Wreszcie ile to społeczeństwo całe traci na onych w kieliszku utopionych pieniądzach. Miliony koron idą rocznie na marne w stronach naszych na trunki; miliony, które krajowi naszemu, Kościołowi i społeczeństwu tak bardzo są potrzebne. Są ubodzy studenci, którzy pragną wiedzy, a uczyć się dla braku funduszów nie mogą dalej; są kościoły biedne, nie mające nawet aparatów najpotrzebniejszych; istnieją zakłady dla chorych, ubogich, dla sierot, głuchoniemych, dla ludzi bez zajęcia. Wszystko to potrzebuje wsparcia i czeka choćby na jeden grosz, — a tu miliony koron ludzie wyrzucają, paszą nie nędzę ludzką, ale szynkarzów! Nie jestże to grzechem wobec społeczeństwa biednego?

Pijaństwo atoli nie tylko pozbawia ludzi dobrobytu, ale jeszcze zwolenników swoich wtrąca w straszną nędzę. Przy żadnym może nałogu grzesznym tak się wyrok Pana Boga nie sprawdza, jak przy pijaństwie: „kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie“.

Ślepy chyba nie spostrzeże, że wszędzie tam, gdzie nałogowi temu hołdują, z każdej rodziny, wioski, z każdego miasteczka okropne widma nędzy i głodu głowy swe wychylają. Przejdźmy się, proszę, po jakiejbądź mieścinie lub mieście. Rzemieślnicy, robotnicy trzeźwi mieszkają pięknie, schludnie, że aż oczy do ich pomieszkania się śmieją. Widać nawet pewien dobrobyt, snać używają tak roztropnie zarobku, że im nie tylko na opędzenie potrzeb domowych starczy, ale że coś jeszcze dla przyjemności swojej uczynić mogą.

Jak strasznie obok tych mieszkań wyglądają nieraz już nie mieszkania, ale szopy prawdziwe lub budy ludzi, używających zarobku na napitek. Nieporządek, zaniedbanie, brud, oto ogólny widok, jaki chata pijaka przedstawia! Okna, jak u jakiego żydowiny, płatami zatkane,—sprzęty, na które pijak nieraz całym ciężarem upadał, połamane. W szafie lub skrzynce porządnego ubrania niema, bo dobre w braku pieniędzy, poszły w zastaw do żyda. Ta-

lerze i naczynia są powyszczerbiane, snać musiał często właściciel chaty wojnę domową niemi prowadzić.

Ale co najgorsza, nędza i bieda i na obliczu dziatek i żony straszne swoje piętno wycisnęły. Żona za męża krwawo pracować musiała, bo mąż cały prawie zarobek, który za robotę od chlebodawcy odebrał, na hulatykę obrócił lub spłacenie długów pijackich. Kilka groszy ledwo rzucił żonie, a te starczyć miały na cały tydzień dla całej rodziny. Wzięła się więc biedaczka, która patrzeć nie mogła na wybladłe, wynędzniałe twarzyczki dzieci, do najcięższej pracy. Szczęśliwa była, że ją znalazła. Aż tu chorobą wycieńczone jej siły powaliły ją na łoże, nędznego dotychczasowego zarobku zabrakło i — głód zapanował w chacie, a nad chatą czyhała śmierć na swoje ofiary!...

Nie wszędzie może tak okropnie wygląda, ale to jest rzeczą pewną, że wszędzie kieliszek do niedostatku i biedy doprowadza. Inaczej też być nie może. Jeżeli rzemieślnik się upija, zaniedbać koniecznie musi swoją pracę. Po każdem pijaństwie czuje się niezdolnym do pracy, do warsztatu nawet nie zajrzy, a tymczasem czeladź pracuje, jak się jej podoba. Wyroby takiego rzemieślnika stają się coraz lichsze. Odbiorców towarem złym lub pracą niesumienną odstręcza, opuszcza go czeladź, wyczekująca godzinami jakiego zajęcia, zapasów niema zaco kupić, w końcu pozostaje mu tylko kieliszek i — bieda!... Dlaczegoż się dziwić, że w niejednem mieście w rynku już niema czterech katolików, że w Boże Ciało niema już gdzie oprzeć ołtarzy?

Niemniej smutnie wygląda po wsiach. Nieraz aż serce żal ściska patrzeć na to, jak w niejednej wsi prawie połowa gospodarstw w żydowskie ręce się dostała, jak gospodarz jeden po drugim idą na komorne albo na chleb żebraczy. Znałem włościanina, szanowanego przez całą gminę. Włość jego liczyła 80 morgów pięknej, pysznej ziemi Obora i stajnia słynęły na całą okolicę.

Z całego tego majątku pozostały mu po latach trzydziestu: — wytarta siermięga, kij żebraczy i — wstyd!... Nieszczęśliwy ten człowiek zaczął pić, nie pilnował gospodarstwa; przyszedł jeden nieurodzaj, drugi i trzeci, w biedzie zaciągnął pożyczkę wysoką, której opłacać nie był w stanie, aż wreszcie obcym własną ojcowiznę oddać

musiał. Kara to i wyrok Pana Boga, że „kto się kocha w używaniu, w niedostatku będzie“, a przykładów podobnych mamy tysiące, czyż nie prawda?..

Cudowne wybawienie więźnia.

W czasach wojen krzyżowych jęczał w więzieniu Saracenów pewien rycerz szlachetny, nazwiskiem Bruno z Kolonii. Zapalony kazaniem świętego Bernarda, przypasał miecz i z innymi krzyżowcami wyciągnął na wojnę przeciw Turkom, aby im odebrać Ziemię świętą. Jednakże pod Laodicca, gdzie wojsko krzyżowców poniosło dotkliwą klęskę, został przez muzułmanów pojmanym i wtrąconym do ciemnego więzienia Tu w tym okropnym lochu musiał przez wiele lat dla swej wiary wiele znieść męczarni, i tylko na ten przypadek przyrzeczono mu ulgę i uwolnienie, jeśli wyrzecze się wiary chrześcijańskiej, a przyjmie mahometańską. Ze wzgardą odrzucił jednakże tę pokusę i był gotowym znieść i wycierpieć wszystko, aniżeli swej wierze świętej choćby w najdrobniejszej rzeczy stać się niewiernym. Tymczasem w swej potrzebie uciekał się do Maryi, do której od dzieciństwa czule był przywiązanym i prawie bezustannie wzywał Jej pomocy i ratunku.

Kiedy pewnego wieczora skończył właśnie swą modlitwę, upadł znużony i zasnął, został jednak zbudzony surowym głosem, oznajmującym mu, że jeżeli się swej wiary nie wyrzecze, będzie nazajutrz straconym.

To uwiadomienie zasmuciło go bardzo głęboko; albowiem jak silne miał postanowienie położyć życie za wiarę, tak znowu z drugiej strony tak samo silne miał życzenia, aby mógł powrócić do swej ojczyzny ukochanej i oglądać swoją drogą rodzinę. Wzniósł więc swe ręce do góry i drżącemi usty zaczął się modlić do Maryi: „Do Ciebie, o Niepokalana, najlepsza Matko Maryo! która mieszkasz w niebie, — do Ciebie z wewnętrznem jękiem serca mego wznoszę oczy moje w tej mojej najwyższej potrzebie. Oto, jak oczy sług zwrócone są na ręce panów, a oczy służebnic patrzą na ręce pani, tak oczy moje

zwrócone są na Ciebie, o najlitościwsza, najdroższa, najłaskawsza Matko, dopóki się nademną nie zlitujesz".

Zaledwie tych słów domówił, aliści ciemności lochu jego znikają, a następuje światłość, i wyraźnie widzi przed sobą „dobrze mu znany, nadobny obraz cudowny", przedstawiający Najświętszą Pannę Maryę z Dzieciątkiem Jezus, trzymającą mały bukiet kwiatów w ręce. Z obrazu tego głos tajemniczy szepnął mu te pocieszające słowa: „Porzuć, o rycerzu, bojaźń twoją, albowiem oto wolnym jesteś. Kiedy potrzeba najwyższa, pomoc Boża najbliższa".

Potem widzenie znikło, ale rycerz uczuł, że kajdany jego spadły i ujrzał, że drzwi otwarte, tak, że bez przeszkody wyszedł, zabrawszy kajdany ze sobą.

Wskutek cudownej pomocy z nieba dostał nazajutrz rano rychło odzienie pielgrzymie i potrzebne pieniądze na podróż. Odważnie i wesoło puścił się zaraz w podróż z powrotem. i z pomocą niebios dostał się szczęśliwie do ojczyzny, dokąd też przyniósł swe kajdany. Wszędzie w podróży odwiedzał miejsca cudowne, aby swą niebieską Wybawicielkę uczcić w Jej obrazach i żeby Jej bezustannie przez głoszenie Jej potęgi i dobroci okazać swą wdzięczność.

Tak przybył do Kolonii, swego ukochanego miasta rodzinnego, i ku wielkiej radości znalazł tam jeszcze ów obraz, który mu się ukazał w więzieniu, a przed którym w młodości swej tylekroć razy klęczał i modlił się. Obraz ten znajdował się od ulicy na ścianie bocznej z północnej strony parafialnego kościoła Maryi odpustowej, który był jednym z najstarszych kościołów Kolonii, gdyż dokumenta z początku dziesiątego wieku o nim już wspominają. Obraz, o którym mowa, był po powrocie rycerza bardzo zwietrzały i uszkodzony.

Czemprędzej kazał go więc odnowić i dla niego zbudować większy kościółek, dzisiejszą kaplicę odpustową. Kaplica ta stykała się dawniej zupełnie z kościołem farnym i tylko wspólną ścianą, na której wisiał cudowny obraz, była przedzieloną. Gdy później rozebrano kościół farny, kaplica pozostała do dziś dnia nienaruszoną.

Kaplica ta zyskała wnet wielki rozgłos, i ze wszystkich stron, nawet oddalonych krajów schodzili się pielgrzymi, pomiędzy którymi znajdowały się nawet ukoronowane

głowy, aby tu przed słynnym cudownym obrazem odprawić swe nabożeństwo. Zdarzają się podziwienia godne wysłuchania modlitw, a we wszystkich potrzebach i uciskach znajdowano pomoc tu u Tej, którą chrześcijanie wielbią jako: „Wspomożenie wiernych“.

Jeszcze do dziś dnia jest ta kaplica cichą ucieczką dla cierpiących i uciśnionych wszelkiego rodzaju, którzy swe sprawy przed cudownym obrazem składają, i zaiste z tego miejsca nie odchodzą niepocieszeni. Kolończycy cieszą się więc, że kaplicę na nowo pięknie odnowiono. Pod cudownym obrazem znajduje się jeszcze część owych okropnych kajdan, w ktore pobożny rycerz Bruno tak długo we więzieniu był okuty.

Wiara i uczynki.

„Wtedy dopiero jesteśmy prawdziwie wiernymi, kiedy Wiarę, którą ustami wyznajemy, uczynkami też stwierdzamy“ (słowa św. Grzegorza homil. 26).

„Święta Teresa mawiała: „Nie wierzyć w Boga jest jawnem szaleństwem; ale wierzyć w Boga, a jednak lekceważąc Jego przykazania, zuchwale Go obrażać, jest to najwyższy stopień niepojętego szaleństwa“.

Jak o życiu ciała przekonywamy się z ruchu — tak też o życiu wiary naszej przekonywamy się z dobrych uczynków.

Ile jest gwiazd na niebie?

Astronom dr. A. W. Roberts pisze w pewnej książce, że na samej tylko południowej części nieba policzył gołem okiem 5600 gwiazd; na całem przeto niebie można gołem okiem naliczyć przeszło 10 tysięcy gwiazd.

Patrząc przez zwykłą lornetkę widzi się 100 tysięcy gwiazd, a dobre przyrządy astronomiczne pokazują 200 milionów gwiazd.

Fotograficzne zdjęcie całego namiotu niebieskiego zapomocą najnowszych dalekowidzów. pokaże — jak twierdzi Dr. Roberts — około 500 milionów gwiazd. I któż teraz zmierzy wielkość wszechświata? Zaiste niezmierzone są niebiosa, a twórcą ich, któż? Oto Pan Bóg.

Jak kłamią socyaliści i ludowcy!

Socyaliści bardzo nie lubią tego, gdy kto chcąc pokazać jakby oni i u nas rządzili, gdyby doszli do władzy — wskazuje na Francyę, gdzie, jak wiadomo, rząd socyalistyczny okropnie prześladuje i uciska katolików.

Piszą tedy socyaliści w swych piśmidłach, że niema nawet mowy o ucisku Kościoła we Francyi, że Papież sam zgodził się na rodział Kościoła od państwa i t. d.

Są to ohydne kłamstwa, bo przecież cały świat wie o tem, wszystkie gazety całego świata piszą o tem co się dziś dzieje we Francyi, jak tam socyaliści wypędzają zakonników, jak spisują rzeczy w kościołach, by je potem zabrać, jak zabraniają stawiać krzyże na cmentarzach i t. d.

Wiadomo także, iż Ojciec święty w encyklice, czyli w liście pasterskim wystósowanym do narodu francuskiego, jak najwyraźniej potępił prawo uchwalone przez sejm francuski a oddzielające Kościół od państwa.

Wszystko to wiadomem jest całemu światu — a jednak socyaliści przeczą temu i kłamią w żywe oczy, jakoby żadnego ucisku katolików we Francyi nie było.

Co więcej, socyały do jednego kłamstwa dodają setki dalszych, bo piszą, że lud francuski wypędził zakonników, i że ten lud z oburzeniem wystąpił przeciwko tym, którzy nie chcieli pozwolić urzędnikom na spisywanie inwentarza po kościołach.

Tymczasem rzecz ma się wręcz przeciwnie, bo lud katolicki stawał w obronie zakonników i wszelkich także używał sił, aby nie dopuścić do spisywania inwentarza kościelnego, bo wie ten lud, że socyaliści chcą potem okraść i obrabować kościoły, a tylko parobki żydowskie to jest socyaliści pomagali urzędnikom w wypędzaniu zakonów i przy spisie inwentarzy kościelnych.

Niema wątpliwości, że socyały przekonani są o swych kłamstwach — a jednak kłamią w żywe oczy, bo kłamstwo to ich pokarm, to ich broń jedyna, ich życie.

Dość często dorównują socyałom w kłamaniu nasi ludowcy. I ci bowiem karmią lud wiejski w swym *Nieprzyjacielu ludu* kłamstwami lub oszczerstwami. Ot, nie zbyt dawno pisał *Nieprzyjaciel ludu* z okazyi rocznicy bitwy pod Racławicami, że Kościuszko dlatego został pobity pod Maciejowicami, bo już tam chłopów nie było, a dlatego nie było tam chłopów, bo szlachta miała być niby przeciwną, aby wieśniak walczył jako żołnierz, gdyż wtedy nie miałby kto w polu dla szlachty pracować.

Tak pisać może tylko człowiek, który kłamanie uważa za cel swej pracy, bo kto zna dzieje naszej Ojczyzny, ten wie, że w czasach kościuszkowskich cieszono się wielce, że lud garnie się do obrony Ojczyzny, widziano w tem dobry znak na przyszłość, i z pewnością żaden szlachcic nie byłby się sprzeciwiał, aby wszyscy włościanie stanęli do boju za wolność i swobodę Ojczyzny.

Nikt włościan od wojaczki nie odciągał — tylko właśnie włościanie sami się ociągali, a ta garstka Krakusów, która z Bartoszem Głowackim na czele odszczególniła się pod Racławicami, była zbyt małą, aby przeważyć losy wojny na korzyść naszą.

Przekręcać wprost historyę i przedstawiać sprawę całkiem przeciwnie — jak było w rzeczywistości — to jest kłamaniem bezecnem, a kto kłamaniem chce oświecać lud, ten nie oświatę szerzy, ale ciemnotę największą i jest rzeczywistym wrogiem ludu, bo go odwodzi od poznania prawdy. Taki człowiek jest też wyrodnym synem Ojczyzny, bo pracuje na jej szkodę.

Wiece ruskie i ich skutki.

W kwietniu b. r. odbywały się po wsiach we wschodniej Galicyi w dalszym ciągu wiece ruskie, na których, jak zwykle, przemawiali obok radykałów ruskich i żydów-socyalistów, także księża ruscy i razem z tamtymi podburzali lud ruski przeciw Polakom.

Niektórzy księża ruscy zapomnieli się przytem do tego stopnia, że na wiecach odbywanych w Wielki Piątek, zamiast zachęcać w ten dzień lud do rozważania Męki Pańskiej, prawili ludowi o polityce, o jakimś urojonym ucisku i tym podobnych niedorzecznościach.

Dziennik polski pisze, że agitacya wiecowa tak zabiera czas niektórym księżom ruskim, iż ci nawet w niedzielę nie odprawiają w swych cerkwiach Mszy św. Skutek zaś tego jest taki, iż włościanie ruscy, zwłaszcza w nadgranicznych powiatach, idą do cerkwi prawosławnych, znajdujących się po stronie rosyjskiej. Że przez to lud powoli przyzwyczaja się do prawosławia, nic to księży ruskich nie obchodzi, bo dla nich ważniejsze przecież polityka i wiecowanie, niż troska o zbawienie dusz.

Jest jeszcze i inny skutek wieców ruskich. Ciągłe jątrzenie i podjudzanie ludu na tych wiecach wyplenia ze serca ludu wszelkie uczucia szlachetności, i szerzy pogaństwo i zdziczenie w ludzie ruskim. Wystarczy popatrzeć na tych, co powracają z wieców, a ujrzy się nie chrześcijan, ale jakichś półdzikich Indyan, którym pachnie krew ludzka i dym pożogi.

Nie wina zaś to ludu ruskiego, że on tak coraz niżej moralnie upada, tylko wina agitatorów radykalnych, socyalistów i niestety, także niektórych księży ruskich. Wszyscy ci agitatorzy plotą ludowi o jakimś ucisku, o jakichś krzywdach urojonych, których niema, a lud, jak lud, nie zastanowiwszy się dobrze nad kłamstwami, wierzy w nie i karmi się coraz więcej jadem nienawiści, czyli poganieje, bo chrześcijaństwo polega na miłości Boga i bliźniego, a kto tej miłości nie ma, lecz przeciwnie nienawiść i chęć zemsty, ten jest poganinem. A więc wiece ruskie wiodą lud ruski do zdziczenia i pogaństwa.

Dwie okropne katastrofy.

Wybuch Wezuwiusza.

Niedaleko od przecudnego miasta włoskiego Neapolu wznosi się stożkowata góra Wezuwiusz. Jest on wulkanem,

t. j. górą wyrzucającą od czasu do czasu ze swego wnętrza stopioną, gorącą masę kamieni, czyli lawę.

Taki to straszny wybuch Wezuwiusza w nocy z d. 7 na 6 kwietnia b. r. zbudził nagle mieszkańców wsi i miast, rozsianych naokoło wulkanu; przez blizko 2 tygodnie trwała ta piekielna działalność wulkanu. Wśród ogłuszającego huku Wezuwiusz wyrzucał ze siebie ognistą lawę, która płynęła jakby rzeka, paląc wsie i niszcząc wszystko, co jej stanęło na drodze. Strumienie tej lawy były niekiedy kilka kilometrów długie i 2 do 3 metrów głębokie. Oprócz lawy wyrzucał Wezuwiusz olbrzymie masy gorącego popiołu i gazy trujące.

Chmury gryzącego dymu zasłaniały słońce — w nocy zaś całą okolicę Wezuwiusza oświetlała łuna, bijąca od płomienistych wybuchów wulkanu. Ludzie myśleli, że nadszedł już koniec świata.

W niedającym się opisać strachu uciekali nieszczęśliwi przed zbliżającą się rzeką lawy, pozostawiając cały swój dobytek na pastwę okropnego żywiołu. Ci zaś, którzy nie zdołali na czas umknąć, ginęli straszną śmiercią.

W Neapolu i w kilku innych miastach padał deszcz gorącego popiołu, który pokrył ulice grubą warstwą. Dachy domów waliły się pod ciężarem popiołu. W mieście San Giuseppe (św. Józef) zdarzyło się okropne nieszczęście. Oto bowiem zawalił się tam pod ciężarem popiołu kościół, w którym właśnie odbywało się tam nabożeństwo błagalne. W jednej chwili blizko 200 osób zginęło pod gruzami. Przeszło 100 kobiet klęczało koło wielkiego ołtarza, odmawiając różaniec. Ani jedna z nich nie zdołała się uratować; znaleziono je z pochylonemi głowami, z różańcami w zaciśniętach rękach.

Straszną więc Wielkanoc mieli w tym roku nieszczęśliwi mieszkańcy w okolicy Wezuwiusza.

Trzęsienie ziemi w San Francisko.

O wiele większą katastrofą od wybuchu Wezuwiusza było okropne trzęsienie ziemi, które dnia 17 kwietnia nawiedziło amerykańską krainę Kalifornię. Trzęsienie to, trwające 3 godziny, straszne było w swych skutkach. W przeciągu bowiem kilkudziesięciu minut runęły w gruzy

całe dzielnice prześlicznego miasta San Francisko (Święty Franciszek) położonego nad morzem a zamieszkałego przez półmilionową ludność. Co zaś ocalało przy trzęsieniu — to padło ofiarą strasznego pożaru, który trwał kilka dni. Dziś, cudne dawniej San Francisko, przedstawia się jako jedna kupa gruzów, rómowiska i zgliszczy.

Straszne i niepojęte w swej grozie rzeczy działy się podczas trzęsienia i pożaru. Wśród trzasku i łomotu walących się murów dziesiątki tysięcy ludzi wypadało na ulice na wpół nago, aby ratować życie z gruzów i płomieni, które biegły z błyskawiczną szybkością wzdłuż ulic. Krzyki i lament na widok chwiejących się domów mieszały się z wybuchami maszyn fabrycznych, z brzękiem szyb i sykiem płomieni. Na ulicach widziano falowanie powierzchni ziemi, bruki spiętrzyły się, przyczem szyny tramwajowe oraz wszelkie rury skręciły się w najdziwaczniejsze kształty.

Straszne były skutki zniszczenia wodociągów. Setki ludzi wskutek okropnego gorąca cierpiały nieopisane pragnienie, graniczące z obłąkaniem. Wiele osób rzucało się na kolana przed żołnierzami, błagając ich o wodę, której oni sami nie posiadali.

Podczas zapadnięcia się katedry świętego Ignacego, 260 Polaków, którzy tam byli na nabożeństwie, zostało pogrzebanych pod gruzami.

Pewna pani opowiada, iż widziała człowieka, przysypanego do połowy gruzami, którego nikt nie miał czasu ratować, gdyż płomienie szybko się zbliżały. Kilku ludzi starało się go wygrzebać, lecz każdy z nich, niedokończywszy ratunku uciekał przed żarem. Ostatni niósł mu pomoc żołnierz. Gdy i on nie mógł wytrzymać gorąca i chciał się oddalić, prosił go człowiek przysypany, aby go zastrzelił, co też żołnierz uczynił.

Równocześnie z trzęsieniem ziemi wystąpiła na brzeg olbrzymia fala morska, która zatopiła setki domów i ludzi. Pewną stacyę kąpielową zatopiła taka fala morska, przyczem 450 osób wpadło do morza i utonęło.

Ofiarą tej niebywałej w dziejach ludzkości katastrofie padło 10 tysięcy ludzi. Szkody zaś wynoszą przeszło tysiąc pięćset milionów koron. Oprócz San Francisko, które dziś nie istnieje, uległo częściowemu zniszcze-

niu kilkanaście sąsiednich miast i miasteczek, gdyż trzęsienie ziemi rozchodziło się w kilkunastu milowym promieniu.

Rząd amerykański dostarcza żywność i schronienie dla ćwierci miliona nieszczęśliwych mieszkańców. W całej Ameryce rozpoczęto składki pieniężne których wysokość przewyższa już 50 milionów koron.

Gorsi od pogan.

W Stanisławowie odbywał się w zeszłym miesiącu pogrzeb ruskiego wieśniaka Nedilskiego, który zmarł skutkiem ran otrzymanych przy rozruchach w Lackiem, gdzie, jak wiadomo, podburzeni przez niegodziwych agitatorów włościanie ruscy, rzucili się na wojsko, lecz ten napad krwawo przepłacili, bo 3 osoby padły trupem, a kilkanaście odniosło rany.

W czasie pogrzebu Nedilskiego na cmentarzu stanisławowskim przemawiało kilku Rusinów, a między nimi i chłop ruski, poseł Huryk, znany radykał i socyalista. Huryk oczerniał szlachtę polską, kłamiąc bezecnie, że szlachcie polskiej mało już wina i szampana, więc chce jeść mięso chłopskie i obgryzać je do kości.

Może poseł Huryk ma rzeczywiście gust do takiej uczty, bo to widać z dzikiej jego mowy, ale jeszcze nie było i nie będzie chyba Polaka, któryby był ludożercą.

W dalszym ciągu przemawiali różni siczownicy i socyały, jako to: Filip Burda z Kossowszczyzny, Koroluk z Czerniejowa, który nazwał szlachtę „łotrami i opryszkami“, a przed nim mówił na cmentarzu katolickim żyd Seinfeld. Słuchacze ruscy nagradzali mowców oklaskami i wołali raz „brawo“, raz „hańba“.

Słowem, cmentarz zamienili te prawdziwe opryszki w targowicę i zbezcześcili miejsce poświęcone i przeznaczone na wieczny spoczynek umarłych.

Po wygłoszonych mowach poczęli socyaliści śpiewać swój „Czerwony sztandar“, a Rusini swoje hajdamackie pieśni, i jedni drugich starali się przekrzyczeć. Powstało tedy na cmentarzu prawdziwe wycie, jakby ryczało stado

dzikich bydląt. Przytem socyaliści palili na cmentarzu papierosy.

Nawet poganie szanują cmentarze, a ruscy radykali i socyaliści bezczeszczą je, a więc i urągają już wszelkim uczuciom ludzkości. Tacy ludzie, to rzeczywiście gorsi od pogan!

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Fałszywą pogłoskę* podały niektóre gazety, jakoby Ojciec święty był słaby. Z Watykanu urzędowo temu zaprzeczono i stwierdzono, że Ojciec święty cieszy się, dzięki Bogu — najlepszem zdrowiem — i jak zwykle, przyjmuje na posłuchaniu liczne osobistości.

— *Beatyfikacya Piusa IX.* Do Rzymu napływa z całego świata coraz to więcej próśb o zaliczenie Papieża Piusa IX. (poprzednika śp. Leona XIII.) w poczet „błogosławionych". Ojciec święty postanowił przychylić się do tych próśb i oddał tę sprawę Kardynałom do rozpatrzenia.

— *Złotą różę* otrzyma od Ojca świętego przyszła królowa hiszpańska Eugenia Battenberska. Takie róże ze złota posyłają Papieże monarchiniom katolickim i księżniczkom na znak osobliwego odszczególnienia.

— *Generał OO. Jezuitów,* czyli najwyższy przełożony tego zakonu, O. Martin zmarł w Rzymie w 58 roku życia. O. Martin, z rodu Hiszpan, był kapłanem ogromnej wiedzy i wielkich zdolności.

Z Litwy. Dotychczas przeszło na Litwie 20 tysięcy osób z prawosławia na wiarę katolicką

— *Kuryer litewski* donosi, że rząd rosyjski podobno już się zgodził na udzielenie pozwolenia klasztorom w celu przyjmowania nowych członków, czyli nowincyuszów. Od roku 1869 klasztory na Litwie były zamknięte, t. j. że nie wolno im było przyjmować nowych członków. W skutek tego po latach 40 zostało na Litwie zaledwie kilkudziesięciu zakonników i zakonnic.

We Francyi odbędzie się 22 i 23 maja kongres. czyli zjazd wszystkich Biskupów francuskich, którzy obradować

będą pod przewodnictwem ks. Kardynała Richarda, Arcybiskupa Paryża.

List króla do Papieża i odpowiedź Papieża. Król hiszpański Alfons XIII., który dnia 1 czerwca b. r. wstępuje w związek małżeński z księżniczką Eną Battenberską, wystosował, jako monarcha katolicki, list do Ojca św. Piusa X., donosząc mu, że za towarzyszkę życia wybrał sobie wspomnianą księżniczkę, że matka jego królowa Marya Krystyna dała mu na ten związek swe pozwolenie, brak mu tylko błogosławieństwa Ojca świętego. Prosi tedy o nie całem żarem swej chrześcijańskiej duszy, i zapewnia, że będzie usiłował stać się godnym tegoż.

W odpowiedzi wyraził Ojciec święty swą radość, że wybór króla uzyskał zezwolenie matki. Królowa matka — pisze Ojciec święty — może być dumną, że dała Hiszpanii władcę prawdziwie katolickiego. Następnie Ojciec święty udzielił błogosławieństwa apostolskiego królowi i księżniczce, życząc, aby małżeństwo ich przyniosło im i krajowi prawdziwe szczęście.

Wydatki Polaków w Ameryce na cele kościelne. W Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki mieszka 500 tysięcy rodzin polskich. Ponieważ rząd w Ameryce nic nie daje na cele kościelne, przeto katolicy sami opłacają i utrzymują swych Biskupów, księży, kościoły.

Na utrzymanie Biskupów płaci każda rodzina po jednym dolarze na rok, czyli 500 tysięcy dolarów, co na nasze wynosi 2 miliony 500 tysięcy koron. Na utrzymanie zaś swych kościołów i księży płaci każda rodzina oprócz nadzwyczajnych składek, co najmniej 17 dolarów, co czyni od 500 tysięcy rodzin na rok 42 miliony 500 tysięcy koron. — Prócz tego na utrzymanie szkół parafialnych, nauczycieli i zakonnic płacą Polacy w północnej Ameryce rocznie półosma miliona koron.

ROZMAITOŚCI.

W powiecie buczackim a mianowicie w gminach ruskich Baranów, Bobrowniki, Krasiejów, Jarhorów, Lackie, Niskołyzy, Zadorów i Łazarówka wybuchł w zeszłym

miesiącu strejk rolny. Służba dworska i włościanie odmówili dworom pracy, a rozumie się że nakłonieni zostali do tego przez socyalistów i ruskich radykałów. Nie długo jednak trwał ten strejk, bo już po kilku dniach włościanie podjęli napowrót pracę. W czasie strejku spokoju nigdzie nie zakłócono.

Smutny powrót z Prus. Do policyi krakowskiej zgłosił się tymi czasy 38-letni wieśniak ruski Semko Storoszenik, ojciec 4-ga dzieci z Lipnicy dolnej powiatu rohatyńskiego. Ruskie biuro pośrednictwa pracy w Bieruniu (na Śląsku pruskim) wysłało go do Prus, gdzie mu dano tak ciężką pracę, iż musiał się zrzec dalszego zarobku, bo nie mógł tej pracy z braku sił podołać. Policya krakowska odesłała go szupasem do wsi rodzinnej, bo Storuszczuk nie miał ani centa przy sobie.

Niebezpieczna zabawka. We wsi Kowalowej (w powiecie jasielskim) 17-letni chłopak wiejski W. Rogowski nasypał prochu do źdźbła słomy i wyszedłszy przed dom zapalił go. Płomień buchnął i objął chłopca oraz z niego przerzucił się na nizką strzechę. Chłopak odniósł ciężkie poparzenia, chata zaś spłonęła doszczętnie wraz z inwentarzem. Szkoda wynosi około 1200 koron. Chłopca przewieziono do szpitala do Jasła.

Kot podpalaczem. W Bełdni (w powiecie bocheńskim) zdarzył się taki wypadek: Żona gospodarza Sroki złożyła ogień w chlebnym piecu, w celu ugotowania obiadu, nie wiedząc o tem, że w kącie tego pieca śpi kot. Biedne stworzenie drzemało sobie najwygodniej, gdy nagle uczuło straszny ból. Miaucząc rozpaczliwie, kot wyskoczył z pieca z płonącą siercią. Uciekając przed samym sobą wpadł na podwórze pod sztachety, gdzie stała słoma i siano. Oczywiście słoma zajęła się najpierw, od słomy przerzucił się ogień na stodołę, stajnię i dom. Całe obejście, wartości 2.000 koron, niezabezpieczone, poszło z wiatrem. Sroka przy ratowaniu bydła doznał silnego poparzenia na ciele. Biedny kot, który stał się przypadkową przyczyną tego nieszczęścia, padł wśród okropnych męczarni za stodołą.

Zdziczenie. Z Tarnowa donoszą: Na księdza K., wikarego katedralnego, jadącego po godzinie 9-ej wieczorem z Najświętszym Sakramentem do chorego do Gumnisk

pod Tarnowem, napadło po drodze kilku opryszków i poczęło rzucać na niego kamieniami. Dzięki przytomności woźnicy, który podciął konia, uniknięto dalszych ataków, fakt jednak, iż nie uszanowano kapłana, jadącego z Bogiem, jest sam w sobie potworny i zasługuje na surową karę. Aresztowano już wszystkich uczestników tego napadu. Łatwo się domyśleć, że niegodziwi napastnicy należą do obozu socyalistów, bo tylko socyalista zdolny jest do takiego łajdackiego czynu.

— W drugi dzień świąt wielkanocnych napadła zgraja socyalistów w Żywcu na ks. Stojałowskiego i ciężko go pobiła. Dziki tłum socyalistyczny chciał się w ten sposób zemścić na ks. Stojałowskim za to, że przed tygodniem zwojennicy ks. Stojałowskiego poturbowali w okolicy Żywca socyalistę z Krakowa, Sułczewskiego. Takich napadów na kapłanów nie było dawniej w naszym kraju, zdarzają się one dopiero teraz, gdy socyaliści czują się coraz śmielszymi.

Wdzięczność Rusinów. W Uhercach Niezabitowskich koło Gródka darował tamtejszy obywatel ziemski p. Niezabitowski 1000 koron na cerkiew ruską, które gmina miała złożyć. Za taki hojny dar powinnaby była gmina ofiarodawcy podziękować, ale popi ruscy tak lud pobuntowali, że ten wcale się nie poczuwa do obowiązku wdzięczności.

Pożar Śniatyna. W mieście Śniatynie, leżącem na krańcach wschodniej Galicyi, wybuchł 19 kwietnia groźny pożar o 11 godzinie rano i zniszczył do wieczora tegoż dnia 150 domów mieszkalnych i 180 budynków gospodarskich. Około 1500 osób pozostało bez dachu i chleba. Szkody obliczają na przeszło pół miliona koron.

Jakimi tyranami są Polacy. Ciągle wrzeszczą niektóre łajdackie gazety ruskie, że Polacy uciskają lud ruski, że są dla niego tyranami, i inne tym podobne brednie. Jakimi tyranami są Polacy dla ludu ruskiego, niech o tem świadczy taki wypadek: W Dobrzanach, w powiecie grodeckim zgorzało w tym roku 7 ruskich gospodarstw włościańskich. Właściciel Dobrzan, p. Wiśniewski, Polak, dał zaraz pogorzelcom 400 koron i tymczasowe mieszkanie, a bydło ich żywił do wiosny w swej stajni. A cóż na to księża ruscy i inni agitatorzy? Ci nie dali biedakom ani

grosza, — ale zato dalej krzyczą, że Polaki są tyranami! Powyższy wypadek najlepiej świadczy, kto właściwie jest wrogiem i tyranem ludu. Że nie Polacy, to chyba aż nazbyt widoczne!

Strejk parobków a gospodarze. W gubernii lubelskiej (pod Moskalem) zastrejkowała w okolicach Krasnegostawu służba folwarczna, rozumie się za namową agitatorów socyalistycznych, i oświadczyła właścicielce dworu, że siać nie będzie, i niech sobie dziedziczka sama pola obsieje.

Gospodarze rolni z owej wsi dowiedziawszy się o tym strejku przyszli gromadnie na folwark i jęli w sposób łagodny i spokojny perswadować służbie, iż nie godzi się jej ziemi opuszczać, rozmaitych włóczęgów obieżyświatów słuchać, dziedziczki, która im nic złego nie zrobiła, krzywdzić, a i na samych siebie, przez sprowadzenie niechybnie głodu bicza kręcić. Gdy jednakże perswazye te nie odniosły skutku, wywołując drwiny ze strony parobków, wówczas wystąpili z gromady dwaj gospodarze starsi i przemówili:

— Do roboty zaraz nicponie! Bo jak nie, to wam sprawimy takie wały, że je długo popamiętacie!

Gdy na to paru z pomiędzy służby odpowiedziało pogróżkami, gospodarze dotrzymali istotnie zapowiedzi, a parobcy widząc, że gromadzie włościan rady nie dadzą i że to nie przelewki ruszyli do roboty.

Robotnicy przeciw agitatorom i przeciw strejkom. Robotnicy w fabrykach warszawskich w rozpaczliwem znajdują się położeniu z winy socyalistów, którzy ich co chwilę zmuszają groźbami do zaprzestania pracy, przez co robotnicy nic nie zarabiają i nędzę cierpią wraz ze swemi rodzinami.

Agitatorzy zaś socyalistyczni ze składek pobieranych od robotników urządzają sobie hulanki, stroją się w lakierki jak hrabicze i żyją lepiej od niejednego pana.

To się już sprzykrzyło wielom robotnikom, więc wzięli się do agitatorów socyalistycznych i grożą im również rewolwerami i śmiercią, jeżeli dalej wywoływać będą strejki w celach politycznych i ściągać składki od robotników na rzecz strejków. Skutek tej nowej agitacyi jest taki, że strejków coraz mniej. Niema zresztą już gdzie strejków urządzać, bo wiele fabryk musiano w Warszawie

zamknąć z powodu ciągłych strejków i żądań robotników, których właściciele fabryk spełnić nie mogli, więc woleli zamknąć fabryki, przez co tysiące robotników utraciło zarobek, za to zaś mają podziękować socyalistom.

Katastrofa w górach. W Ponte di Nossa, w prowincyi Bergamo (we Włoszech) nad brzegiem rzeki, płynącej wzdłuż góry, stał dom, zamieszkany przez rodzinę robotniczą, złożoną z ojca i sześciorga dzieci. Dnia 5 kwietnia bieżącego roku około godz. 4 po południu, oderwał się nagle z góry wielki odłam skały, runął na domek i zepchnął go do rzeki. Fala spieniła się i — wartkim prądem popłynęła dalej. W domku znajdowała się cała rodzina, a nadto dwóch robotników, zajętych ładowaniem drzewa; wszyscy zginęli. Przybyła z Bergamo straż ogniowa wydobyła osiem straszliwie okaleczonych zwłok.

Samobójstwo całego plemienia. Na Syberyi żyje plemię Czukczów, które liczy około 80 tysięcy dusz i trudni się ono rybołostwem i wiedzie życie koczownicze, przenosząc się z miejsca na miejsce, jak u nas cygani. Jeden odłam tego plemienia, mieszkający między rzekami Omolonu i Ołoju, poniósł straszną w roku zeszłym klęskę, bo mu padły wszystkie renifery (zwierzęta podobne do jeleni)— które dają i żywność i ubranie Czukczom.

Rozpacz członków plemienia była straszna, bo widzieli nieuchronną dla siebie śmierć głodową. Rok jakoś przebiedowali, wyglądając ratunku — a gdy ten nie nadszedł, nieszczęśni ludzie zebrawszy się na wiec, powzięli okropną uchwałę — na mocy której każdy ojciec rodziny winien był pozbawić życia najpierw wszystkich jej członków, a potem sam siebie zabić. Egzekucya nastąpiła zaraz po uchwale. Niebawem całe stosy trupów zaległy ponure miejsce wiecu — jako wyraz rozpaczy całego plemienia.

Zemsta na prokuratorze. Zdarzyło się to w mieście Czikago w Ameryce. Gdy tamtejszy prokurator (oskarżyciel rządowy) wizytował więzienia i na próbę usiadł w krześle, w którem tracą zbrodniarzy na śmierć zasądzonych, ktoś puścił tak silny prąd elektryczny do krzesła, że prokurator padł w jednej chwili martwy. Za sprawcą zarządzono śledztwo.

Oficerowie bez szabel. Minister wojny we Francyi zamierza znieść szable przy umundurowaniu oficerów w czasie wojny, bo broń ta w obecnych warunkach jest prawie bezużyteczną w wojnie. Szabla zachowana będzie tylko przy stroju paradnym.

Zapadająca się wyspa. Niedaleko od brzegów południowych Włoch, leży na morzu wyspa Ustika, którą mieszkańcy tłumnie opuszczają, gdyż powtarzają się tam od połowy marca b. r. częste trzęsienia ziemi, które budzą obawy, że wyspa cała wnet zapadnie się w morze.

Na wyspie pozostali chwilowo jeszcze urzędnicy i niewielu pasterzy trzód kóz, ale i ci nie nocują w domach, tylko na brzegu morza lub w łodziach, gotowi każdej chwili do ucieczki.

Zawalił się cały dom. W miasteczku Nagold (w Niemczech) zawalił się nowo wybudowany hotel, w którym na ucztę zebrało się około 300 osób. Właśnie po uczcie miały się rozpocząć tańce (a było to w Wielkim Poście), gdy nagle z głuchym łoskotem zawalił się budynek, grzebiąc pod gruzami znaczną liczbę uczestników. Wydobyto 55 osób zabitych i 71 ciężko rannych.

Nową, szybkostrzelną broń wynalazł pewien oficer artyleryi we Francyi. Broń ta daje na minutę 600 strzałów.

Straty rolników w Rosyi. Z powodu tegorocznych rozruchów chłopskich w głębi Rosyi, w których chłopi niszczyli majątki pańskie, straty wynoszą przeszło 31 milionów rubli. Rada ministrów przyznała obywatelom ziemskim jako odszkodowanie 10 milionów rubli.

W przystępie obłędu rzuciła się w Niemczech do rzeki Renu pewna kobieta wraz z trojgiem dzieci. Wszyscy czworo utonęli.

Także strejk. W miejscowości Gelderkinden (w Szwajcaryi) podnieśli szynkarze cenę piwa o 5 halerzy. Wobec tego wszyscy mieszkańcy umówili się, by się zupełnie wstrzymać od picia piwa. Skutek był ten, że właściciele piwiarń przywrócili dawne niższe ceny.

Bezpłatne pogrzeby. Wielka rada okręgu St. Gallen (w Szwajcaryi) uchwaliła zaprowadzić w całym okręgu (czyli w kantonie) bezpłatne pogrzeby na koszt państwa. Swoją drogą wolno będzie i nadal bogatszym rodzinom urządzać wystawne pogrzeby własnym kosztem—

wszyscy zaś inni obywatele będą grzebani na koszt państwa.

Wielki wybuch gazów zdarzył się w Ameryce północnej w kopalniach węgla w miejscowości Fairmount. W szybie, gdzie wybuchły gazy, pracowało 150 robotników, z których tylko niewielu zdołało się uratować.

Pozwolenie dla żydów. Rząd turecki wydał przed 23 laty zakaz, mocą którego żydom przyjeżdżającym do Palestyny wolno było bawić w tym kraju najwyżej 3 miesiące. Obecnie zakaz ten został zniesiony i żydom wolno będzie osiedlać się swobodnie w Palestynie. Gazety jednak żydowskie przestrzegają żydów przed wychodźctwem do Palestyny.

Barbarzyństwo. Z posiadłości niemieckich w Afryce wysłano do Niemiec całą skrzynię czaszek poległych w bitwie z Niemcami murzynów, Hererów. Czaszki te są wprawdzie przeznaczone do celów naukowych, ale podobna wysyłka wywołuje uczucie wstrętu, tem bardziej, że owe czaszki musiały oskrobywać kobiety murzyńskie, krewne, a może matki, córki lub siostry poległych. Nie świadczy to wcale o cywilizacyi Niemców, którą się tak lubią przechwalać, przeciwnie, wykazuje to ich wielkie jeszcze barbarzyństwo.

Transport much. Z Brazylii przywieziono do Londynu (w Anglii) na jednym z okrętów kilkadziesiąt worków suszonych much, złowionych nad wodami rzeki Amazonki. Muchy te rozkupują chętnie Anglicy, i karmią niemi ptactwo domowe i ryby w stawach. Rząd brazylijski obawiając się, że łowienie tych much w wielkiej ilości, może narazić na głód ryby w wodach brazylijskich, podwyższył cło wywozowe od nich.

Obiady dla dzieci szkolnych. Posłowie angielscy uchwalili ustawę, aby władze szkolne dawały ubogim dzieciom szkolnym obiady z funduszów publicznych.

Dżuma szerzy się dalej w Persyi. Niedawno przyszło w miejscowości Nasretbad do groźnych zaburzeń, gdyż ludność nie chce stosować się do środków zaradczych nakazanych przez władzę.

Ludożercy. W Kutymsku, na Syberyi, uwięziono całą rodzinę ludożerców, którzy pod wpływem głodu zabijali przejeżdżających tamtędy podróżnych i spożywali ich mięso.

— Z państwa Kongo (w Afryce) nadeszła do gazet niemieckich wiadomość, że banda tamtejszych murzynów napadła na stacyę misyjną Quago. Jeden z misyonarzy i ośmiu pomocników zabitych. Zwłoki ich zjedli następnie murzyni.

Straszny wypadek zdarzył się w jednej z ulic Medyolanu (we Włoszech). Skutkiem przestraszenia się koni zaprzężonych do powozu, wpadł powóz pod parową kolej uliczną. Sześć osób siedzących w powozie zginęło na miejscu.

Przepowiednie pogody. Profesor Willis Moore w Ameryce podał w gazetach wiadomość, że znalazł już sposób, który mu ułatwi poznawanie stanu powietrza, tj. pogody lub deszczu na miesiąc naprzód, a może nawet i na cały rok.

Żydowscy bohaterzy. Gazeta rosyjska *Nowoje Wremia* pisze, iż na 86 tysięcy jeńców rosyjskich wziętych do niewoli japońskiej (nie licząc jeńców z Portu Artura, gdzie żydów prawie nie było), przypada 12 tysięcy żydów. A przecież w tej wojnie było 18 tysięcy żydów, więc okazuje się, że przeważna ich część starała się dostać do niewoli. Taki to pożytek z żydów w wojsku i w wojnie!

Zabity przez piorun. Amerykańskie gazety piszą, że gdy pewien luterski pastor w Nowym Jorku głosił kazanie z ambony, szalała na dworze okropna burza. Pastor silił się, aby swym głosem przemódz huk grzmotów, nagle wpadł do zboru piorun, spłynął po rurze gazowej umieszczonej tuż nad amboną i uderzył w pastora, który padł bez zmysłów i w godzinę potem skonał.

Wyjątkowym człowiekiem jest niejaki Cads How w mieście St. Louis w Ameryce. Nie przyjął on spadku w wysokości przeszło czterech milionów koron, oświadczając, że niczem nań nie zasłużył. How należy do pewnej luterskiej sekty, żyje z pracy rąk i ze sprzedaży pojedynczych numerów gazet.

Choroba „śpiączka“ grasuje w niektórych okolicach Afryki i dziesiątkuje tamtejszą ludność murzyńską, a nawet i już Europejczyków nie oszczędza. Lekarz niemiecki, profesor Koch, który na miejscu badał tę chorobę, miał tymi czasy w Berlinie odczyt o tej strasznej zarazie.

„Śpiączka“ zabrała już około 200 tysięcy ludzi ze świata. Potrzebuje ona całych lat, by wybuchnąć, a gdy wybuchnie, to się objawia śpiączką i bezsilnością, przerywaną napadami szału, i wtedy wszelki ratunek jest niemożliwy.

Zarazkiem sprowadzającym tę straszną zarazę, jest bakcyl, czyli drobnoustrój, który zaszczepia ludziom pewien komar przez ukąszenie. Profesor Koch odnajdywał ten owad w gęstych zaroślach. Nad brzegami jeziora Wiktorya Nyanza całe wsie są wyludnione. Koch sądzi, że można będzie wstrzymać zarazę przez spalenie zarośli, w których się gnieżdżą komary, zaszczepiające „śpiączkę“.

Książki i pisma.

Czcicielom Maryi polecamy gorąco pisemko, które pod tytułem: **„Chorągiew Maryi“** wychodzi co miesiąc w Tuchowie, a podaje zajmujące artykuły odnoszące się do nabożeństwa i czci Najśw. Dziewicy.

Kto nie zna jeszcze tego pisemka, niech po nie napisze do XX. Redemptorystów w Tuchowie. Roczna prenumerata wynosi zaledwie **1** koronę **20** hal. (60 cent.).

PROŚBA Z LEŻAJSKA!

W kościele Braci Mniejszych (OO. Bernardynów) w Leżajsku znajdują się **organy** największe w całej Polsce, a zbudowane jeszcze w 17-tym wieku.

Organy te potrzebują dziś koniecznej restauracyi. Koszta zaś restauracyi obliczone są na 40 tysięcy koron, a że klasztor pieniędzy tych nie ma, więc prosi uprzejmie wszystkich Czcicieli Maryi, aby każdy raczył złożyć na ten cel ofiarę, na jaką go stać.

Przesyłając najmniejszy datek, niechaj każdy pamięta o tem, że czyni ofiarę na chwałę Maryi, i że dopomaga do utrzymania na szereg następnych wieków wspaniałych organów, które są i będą nadal chlubą całej Polski.

Za wszystkich Dobrodziejów, którzy choćby najmniejszą prześlą ofiarę, **odprawia się co miesiąc Msza święta** wotywna po wszystkie czasy.

Wszelkie datki proszę posyłać przekazem pod adresem:
W. X. Gwardyan O. Sergiusz Michna, Leżajsk, Klasztor OO. Bernardynów.

Prosimy
o rozszerzanie „Nowego Dzwonka"

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Gdyby się bowiem zwiększyła teraz liczba prenumeratorów, to w roku przyszłym znižylibyśmy prenumeratę i wtedy *Nowy Dzwonek* mógłby być daleko tańszem pismem!

Pan Jezus wśród ludzi.

Pod takim tytułem wyszła z druku książka, która służy w pierwszej części jako podręcznik do modlitwy myślnej, przez różne uwagi w pojedynczych rozdziałach, a w drugiej części dziełko to ma być pomocą do modlitwy ustnej, według osnowy jego. Do tego dodano prośby do Matki Najświętszej.

Cena egzemplarza 1 korona 50 hal. (1·50 Mk.).

Do nabycia pod adresem:
Księża Misyonarze, Kraków, Kleparz L. 19.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.